AGNIESZKA ŁUSZPAK

PRZECZYTAĆ ZNACZY POZNAĆ? FILOZOFICZNE ASPEKTY ODKRYWANIA DZIEŁA — NIE TYLKO LITERACKIEGO*

Refleksja nad czytelnictwem. Kultura uczestnictwa. Odbiór tekstu w epoce cyfrowej. Postrzeganie książki w filozofii. Akt lektury. Sposoby interpretacji tekstu.

SŁOWA KLUCZOWE: filozofia, bibliologia, akt lektury, czytelnik

Jeden z czołowych badaczy czytelnictwa w Polsce, Janusz Kostecki, stwierdził:

W liczącej blisko 130 lat historii badań nad czytelnictwem w Polsce, prace o charakterze teoretycznym stanowiły margines. Najogólniej rzecz ujmując, wynikało to zarówno z tego, że — nie tylko początkowo — przeważająca większość rozpoznań miała (bądź z wyboru, bądź z konieczności) cele typowo użytkowe, jak i z tego, że — głównie w okresie późniejszym — czytelnictwo traktowano z reguły jako zjawisko co prawda wyróżnialne, ale podlegające podobnym mechanizmom jak inne sposoby tzw. uczestnictwa w kulturze i nie na tyle specyficzne, by wymagało osobnej refleksji o charakterze bardziej ogólnym. Badacze czytelnictwa (zawsze nieliczni i nie tworzący spójnego środowiska) korzystali więc najczęściej — adaptując je do własnych potrzeb — z pomysłów i procedur wypracowanych na terenie dyscyplin naukowych o ugruntowanej tradycji (głównie socjologii, psychologii i literaturoznawstwa) oraz nowych specjalności badawczych (np. wiedzy o komunikowaniu masowym)¹.

* Artykuł stanowi zmienioną i rozszerzoną wersję wystąpienia o tym samym tytule, wygłoszonego w Lublinie 27 października 2017 roku podczas ogólnopolskiej konferencji naukowej *Filozoficzne aspekty literatury*. Niektóre z wątków zawartych w poniższym artykule przewijały się także w innych moich pracach: *Filozofia o książce*, [hasło w:] *Encyklopedia książki*, t. 1, pod red. A. Żbikowskiej-Migoń, M. Skalskiej-Zlat, Wrocław 2017, s. 646–650; *O istocie książki słów kilka*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 2012, nr 10, s. 5–19, <http://www.sbsp.up.krakow.pl/article/view/613/499> [dostęp: 12.11.2018]; *Książka w przekazie idei*, [w:] *Bibliologia polityczna*, pod red. D. Kuźminy, Warszawa 2011, s. 15–25; *Wdzielowstąpienie — Andrzeja Nowickiego myśli o książce*, [w:] *Książka zawsze obecna: prace ofiarowane profesorowi Krzysztofowi Migoniowi*, pod red. B. Bieńkowskiej et al., Wrocław 2010, s. 175–184.

¹ J. Kostecki, *Czytelnictwo jako przedmiot refleksji naukowej*, [w:] *Czytanie, czytelnictwo, czytelnik*, pod red. A. Żbikowskiej-Migoń, Wrocław 2011, s. 11.

Skoro zjawisko czytelnictwa nie może się doczekać dostatecznej, pogłębionej refleksji ze strony bibliologów, może warto przyjrzeć się przemyśleniom filozofów na temat aktu lektury. Ta metarefleksja może być tym cenniejsza, iż — by znów odwołać się do konstatacji Kosteckiego —

w Internecie pojawiły się jednocześnie nowe, nieznane przedtem typy tekstów piśmienniczych, np. blogi, tweety czy wypowiedzi na rozmaitych forach, z których korzystanie także przecież polega na czytaniu. Bez względu na to, które z nowych form tworzenia i rozpowszechniania tekstów piśmienniczych przetrwają, rozwiną się lub przeciwnie — zanikną, czy pojawią się formy jeszcze dotąd nieznane i jaki będzie ostatecznie zasięg ich oddziaływania, potrzebna jest wspólna refleksja nad ewentualnym rozszerzeniem przedmiotu zainteresowań, choć można oczywiście pozostać przy starym, dostatecznie obszernym i ciągle opisywanym dość wyrywkowo².

Podobnie o potrzebie poszerzonej refleksji nad światem nowych mediów, choć z punktu widzenia badacza nie książki, lecz słowa, pisał Grzegorz Godlewski³, postulując uprawianie antropologii cyberprzestrzeni i hipertekstu, czyli przyjęcie się, jak zachowuje się człowiek postawiony przed tekstem nielinearnym.

Coraz częściej można odnieść wrażenie, że „odbiorca tekstu” to kategoria przebrzmiała. Wręcz archaiczna. Dotychczas mieliśmy do czynienia z tekstem ustalonym raz na zawsze, kanonicznym, z jego wersją dogmatyczną. Współcześnie coraz częściej odbiorca włączany jest w proces współtworzenia i wprowadzania treści do obiegu. Kultura uczestnictwa zastąpiła kulturę odbioru. Codzienne praktyki medialne są odmienne niż kiedyś. Czy jednak akt czytania także uległ zmianie? A jeśli tak, to w jakim zakresie? Czy w związku z przenoszeniem się świata druku w przestrzeń cyfrową, z pojawieniem się nowych typów książek, upodobnieniem ich do mediów interaktywnych, coraz swobodniejszą nawigacją po tekście mamy do czynienia z odmiennymi niż w poprzednich epokach typami aktów lekturowych? Jak pisał Lew Manovich, teoretyk nowych mediów, już nie tylko czytamy, ale przede wszystkim „nawigujemy, wyszukiujemy, tworzymy połączenia, kopiujemy, rekonfigurujemy”⁴. Na czym więc polega akt lektury w epoce cyfrowej? Aktywne połączenia w hipertekstach pokazują nam nowe światy. Jednak czy te, które życzyłby sobie ukazać nam autor, zakładając, że miałby coś do powiedzenia? Czy też światy sugerowane przez redaktora, przez architekta informacji czy przez webmastera? Skojarzenia to już nie wyłuskiwanie z tekstu subtelnych tropów zostawionych przez autora, lecz zaprogramowane linki do konkretnych treści. Kto w takim razie jest autorem tych sensów?

Oczywiście nawet przed erą cyfrową układ treści i materiały pomocnicze w pewien sposób sugerowały czytelnikowi drogę, którą powinien podążać, zapoznając się z tekstem, ale chyba nigdy do tego stopnia. Czyż więc w dzisiejszym

² Ibidem, s. 15–16.

³ G. Godlewski, *Wstęp: słowo o antropologii słowa*, [w:] *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. G. Godlewski, R. Sulima, A. Mencwel, Warszawa 2003, s. 7–17.

⁴ Por. L. Manovich, *Język nowych mediów*, Warszawa 2006.

świecie nie jest tak, jak pisał Andrzej Drózdź w *Eseju o zagrożeniu dehumanizacją zawodu bibliotekarza*, że autor po prostu stapia się z czytelnikiem? Nie ma już tekstu „zamkniętego”, oficjalnie poświadczonego. A co za tym idzie, nie ma błędnej interpretacji, gdyż tekst jest zmienny, niegotowy, wielowymiarowy. Przy delinearyzacji mamy do czynienia z opowieścią niesekwencyjną, właściwie z brakiem „historii” do opowiedzenia, jeśli byśmy chcieli posługiwać się klasycznymi formułami. Tekst nie ma wyraźnego początku ani końca, jak więc mówić o zamyśle autorskim? A skoro tak, to czy wpływ wywierany przez książkę leży po stronie autora, samego tekstu czy czytelnika? Jak wygląda kwestia recepcji tekstu (ten problem także został przez Kosteckiego zaliczony do kanonu pytań stawianych w zakresie czytelnictwa)⁵.

Akt lektury postrzegany był jako niebezpieczny właściwie od początku istnienia piśmienności, gdyż wierzone, że literatura ma moc zmieniania świata. W związku z tym aż do czasów oświecenia traktowana była jako coś podejrzanego i wymagano od niej przede wszystkim jasnego przekazu moralizatorskiego. A skoro słowa postrzegano, jakby miały moc sprawczą, musiała pojawić się kontrola. Cenzura stara się „okiełznać” książki, gdyż jak krótko i dosadnie stwierdził Walter Ong, „teksty z zasady są krnąbrne”⁶. Poprzez kontrolę wydawnictw próbowano kontrolować myśl ludzką, która sama w sobie nie jest jeszcze niebezpieczna, przynajmniej tak długo, jak długo nie znajdzie wyrazu w języku, a ten nie zostanie zapisany, utrwalony, gdyż

[p]rzymuszony potrzebą zapanowania nad zawsze efemerycznym uniwersum noetycznym, świat oralny jest zasadniczo konserwatywny. Myślenie odkrywcze nie jest nieznane, ale relatywnie rzadkie; jest luksusem, na który oralności nie stać — energię trzeba oszczędzać, by utrzymać w stałym pogotowiu znikającą wiedzę, którą tak mozolnie gromadziły stulecia⁷.

Cenzura jest więc niepotrzebna. Dopiero myśl wyrażona na piśmie staje się myślą publiczną i jako taka podlega kontroli i osądowi pod kątem swych wartości politycznych, społecznych czy religijnych.

Jednak czy cenzura powinna skupić się na osobie autora (*casus* choćby markiza de Sade’a, Flauberta, Lawrenca), czy czytelnika? Kto powinien ponieść konsekwencje „nieprawomyślności”? Czy to czytelnik wyczytał w tekście coś innego, coś więcej, niż autor chciał w nim zawrzeć, czy twórca dzieła posunął się za daleko w swych rozważaniach? Może to tekst prowadzi niebezpieczny dyskurs z czytelnikiem, niejako już poza autorem, i przekazuje idee inne, niż zakładał autor? Czy też szkodliwe treści są zawarte immanentnie w utworze, bez względu na to, w jakim momencie jest czytany i przez kogo? Pozornie wydaje się, że to autor zawsze powinien tłumaczyć się z tego, co zawarł w swych pismach. Jednak może

⁵ Por. J. Kostecki, op. cit., s. 19.

⁶ W.J. Ong, *Pismo — technologia przekształcając myśl*, [w:] idem, *Osoba — świadomość — komunikacja. Antologia*, Warszawa 2010, s. 146.

⁷ Ibidem, s. 143.

to książki są zawsze dwuznaczne, a nawet wieloznaczne (przecież filozofowie i literaturoznawcy wciąż spierają się o to, „co autor miał na myśli”, nawet jeśli chodzi o dzieła sprzed setek lat). Czyż więc nie powinniśmy winić raczej tekstów, nie autorów? A może czytelnika? Kto jest odpowiedzialny za dzieło?

Z jednej strony wiadomo, że świat przedstawiony w książce jest światem jedynie umownym, z drugiej zaś temu przedstawieniu przypisuje się wielką moc. Cenzuruje się teksty literackie, mimo że *ex definitione* nie pokazują prawdziwego obrazu otaczającego nas świata, a jedynie, jak chciał Ingarden, przynoszą „sugestię rzekomej rzeczywistości”. Może to i paradoks, lecz nie wtedy, gdy wierzy się w tak zwaną „moc książki”. Giordano Bruno twierdził, iż dzieło może wiązać i wyzwalać, usypiać i rozbudzać, odczłowieczać i uczłowieczać, przeszkadzać i pomagać⁸. Może nie powinna więc dziwić wiara we wszechmocny wpływ literatury, nawet jeśli zdajemy sobie sprawę z jej „nieprawdziwości”. Jak pisał Roland Barthes, wprowadzie literatura zawsze jest nierealistyczna, lecz w tym właśnie tkwi jej siła, wręcz moc wstrząsania światem⁹. Kto odpowiada za tę moc?

Czy rozwiązanie zasygnalizowanych problemów można znaleźć w pismach filozofów, skoro wydaje się, że proces czytania nie jest kwestią filozoficzną, że nie wymaga refleksji, że akt lektury jest aktem oczywistym? Podobnie to, co czytamy: książka/tekst/dzieło (tutaj niestety używam pewnej generalizacji, ale chodzi o pewien „łańcuch wcieleń”: myśl — pojęcie — język — język zapisany — język zapisany w dziele piśmienniczym — język zapisany w książce). Książka nie jest typowym terminem filozoficznym; próżno szukać jej w słownikach czy encyklopediach z tej dziedziny. Jednocześnie, jak pisał Jan Hartman we *Wstępie do Słownika filozofii*, hasła w nim zamieszczone dotyczą „zarówno terminów ściśle filozoficznych, jak i rozmaitych pojęć, którymi zajmuje się filozofia nie dlatego, że są ważne dla niej samej, lecz dlatego, że będąc istotne dla nas wszystkich, domagają się najpoważniejszego teoretycznego przemyślenia, czyniąc z nich właśnie pojęcia filozoficzne”¹⁰. Książki nie uwzględnił, ale biorąc pod uwagę kryterium doniosłości, trudno wyobrazić sobie artefakt kultury o większym znaczeniu w cywilizacji europejskiej, przynajmniej dotychczas, niż książka. Prawdopodobnie świat przyszłości wciąż będzie opierał się na kulturze druku, choć bez druku, jak wieszczy cytowana przez Krzysztofa Migonia lingwistka Naomi S. Baron¹¹.

Mogłoby się więc wydawać, że książka w filozofii jest pewną wartością, ale nie sproblematyzowaną (może poza szerszym jej ujęciem, czyli książką jako zjawiskiem kultury, fenomenem cywilizacyjnym, nośnikiem idei), gdyż oczywiste jest, że bez niej nie istniałaby sama filozofia, jako że jest to dziedzina w naj-

⁸ Por. A. Nowicki, *Problem książki w filozofii Vaniniego*, „Studia o Książce” 2, 1971, s. 258.

⁹ Por. R. Barthes, *Pisarze i piszący*, [w:] idem, *Mit i znak. Eseje*, przeł. W. Błońska et al., Warszawa 1970, s. 245 n.

¹⁰ J. Hartman, *Wstęp*, [w:] *Słownik filozofii*, pod red. J. Hartmana, Kraków 2009, s. 7.

¹¹ K. Migoń, *Książka*, [hasło w:] *Encyklopedia książki*, t. 2, pod red. A. Żbikowskiej-Migoń, M. Skalskiej-Zlat, Wrocław 2017.

większej chyba mierze opierająca się na dokonaniach poprzedników, zawartych właśnie w ich pismach. Zdaniem niektórych badaczy właściwie cała filozofia to historia odnoszenia się do poglądów już wypowiedzianych, zapisanych przez innych filozofów, do idei zawartych w ich dziełach — Jacques Derrida twierdził, że filozofia ma przede wszystkim charakter pisany. Walter Ong zauważył, że

cała filozofia opiera się na piśmie, ponieważ na piśmie opiera się każde dopracowane, linearne, tak zwane „logiczne” wyjaśnienie. Osoby oralne mogą być mądre, jak każdy, i potrafią oczywiście dać jakieś wyjaśnienie danej rzeczy. Jednakże wypracowane, skomplikowane, pozornie niekończące się, lecz właściwe następstwo skutkowo-przyczynowe wymagane przez to, co nazywamy filozofią [...] nieznane [jest] wśród ludów oralnych¹².

Podobnie polski filozof Marek Kwiek podkreślał, że po filozofach „pozostał filozoficzny warsztat — tekst — książka, lektury”, bo książka to ich podstawowe narzędzie pracy¹³. Zresztą nie tylko filozofia, właściwie cała humanistyka nie istniałaby bez książki, gdyż w niej „jedyną normą myślenia jest myślenie kategoryzowane według doświadczenia tekstu, obcowanie z tekstem i przekształcanie go”¹⁴. Jednak na przestrzeni dziejów nieliczni filozofowie wypowiadali się wprost o książce/dziele — literackim lub nie. Jeśli już, to pisali raczej o tekście czy piśmie, czyli elementach konstytutywnych książki, a o książce *explicite* raczej rzadko. Czyli książka jako utrwalona postać nie budziła szczególnego zainteresowania filozofów.

U swego zarania jednak filozofia opierała się na żywym słowie, odpowiedzi na pytania filozoficzne szukano w dialogu. Może więc ten brak refleksji nad tekstem i jego rozumieniem jest dziedzictwem czasów, gdy Platon zarzucał książkę, iż myśl w niej jest zniewolona, ograniczona i martwa? Szczegółowe wyliczenia dotyczące pojawiania się słowa „czytać” (i pokrewnych — „książka”, „pisanie” itp.) u Platona i Arystotelesa przytoczył Paweł Majewski w pracy *Pismo, tekst, literatura*¹⁵. Obydwaj wielcy filozofowie starożytności bardzo rzadko wspominali o czytaniu, choć przecież to właśnie Arystoteles stworzył korpus ówczesnej wiedzy — i zrobił to w postaci tekstu! Jednak nie pociągnęło to za sobą refleksji teoretycznej, proces czytania jej nie podlegał, jak choćby myślenie czy poznawanie. Dlaczego? Potwierdzałoby to tezę, że lektura przez wiele stuleci była dla filozofów czymś przezroczystym, niewymagającym namysłu, podobnie jak język do czasów *linguistic turn*. Dopiero w XX wieku można zauważyć wzmożone zainteresowanie tą tematyką w związku z rozwojem filozofii lingwistycznej, hermeneutycznej czy postmodernistycznej.

¹² W.I. Ong, op. cit., s. 167.

¹³ M. Kwiek, *Dylematy tożsamości: wokół autowizerunku filozofa w powojennej myśli francuskiej*, Poznań 1999, s. 31.

¹⁴ E.A. Havelock, *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, przeł. P. Majewski, Warszawa 2006, s. 12.

¹⁵ P. Majewski, *Pismo, tekst, literatura. Praktyki piśmienne starożytnych Greków i matryca pamięci kulturowej Europejczyków*, Warszawa 2013, s. 183 n., s. 202 n.

Czy w ogóle możemy książkę poznać? Wydaje się, że to banalne pytanie, naiwne. Jednak „[n]ie ma pytań pilniejszych niż pytania naiwne”, jak mawiał Theodor Adorno. W istocie to pytanie epistemologiczne: pytanie o źródła, granice i cel poznania. Zakładamy, że każdy wie, czym jest czynność czytania. Poznaniem książki. Cóż to jednak znaczy: poznać książkę? Czy oznacza to jej przeczytanie? Jeśli tak, to rodzi się kolejna wątpliwość: czym jest właściwie proces czytania — przyswajaniem treści zawartych w dziele przez jego twórcę czy interpretacją? Jaka jest rola czytelnika? Czy odczytanie ma być wnikaniem w intencje autora, a może dopowiadaniem własnych sensów? Czy interpretacja polega na odkryciu w dziele tego, co chciał powiedzieć autor? Czy też mamy znaleźć to, co mówi tekst — nawet niezależnie od intencji autora? A jeśli to drugie — czy odkrywamy w tekście znaczenia, odwołując się do naszych własnych oczekiwań, czy konwencji czytania, które znamy?

Jeśli założymy, że odczytanie powinno być zgodne z intencjami autora, to pojawia się kolejne pytanie: skąd właściwie mielibyśmy je znać? Przecież po ukazaniu się, po swoim „przyjściu na świat”, jeśli użyć języka biologizmu Jana Muszkowskiego, dzieło-sierota zostaje samo, autora przy nim nie ma. Nie możemy poprosić o wyjaśnienie, gdyż „zyskując na trwałości, pismo traci na zrozumiałości”. Dosłowna „śmierć autora”, postulowana przez Barthesa, „oznacza, że nie można go dopytać, jak należy traktować tekst”¹⁶. Autor może być postrzegany jako autorytarny gwarant znaczenia dzieła, mieć wyłączność na jego objaśnianie i interpretowanie. Książka w tym ujęciu jest obiektem zamkniętym, w którym autor zawarł płody swych myśli, a jeśli czytelnik nie potrafi ich właściwie odczytać, to świadczy to tylko o jego braku kompetencji. Arystoteles pisał, że doskonałość jakiejś rzeczy zasadza się na tym, że jest: gotowa, wykończona, kompletna, niezmienna, niewymagająca poprawek, uzupełnień czy przekształceń¹⁷. W takim wypadku tekst jest jeden, a jego znaczenie — ustalone przez autora — nie zależy od czytelnika. „Moment, gdy »czytelnik« musi wzorem pierwszych humanistów powiedzieć: *graecum est, non legitur*, dowodzi wyłącznie jego nieudolności”¹⁸, co podkreślał Mieczysław Rulikowski.

Skoro jednak nie można spytać autora o intencje, to czy istnieje poprawna/prawdziwa interpretacja? Czy istnieją w ogóle granice interpretacji dzieła? I kto je wyznacza? Autor? Tekst? Czytelnik? Jakie kryteria „poprawnej” interpretacji przyjąć? Czy dzieło to tylko pośrednik między autorem a czytelnikiem? Za hermeneutami możemy pytać, gdzie kryje się prawdziwy sens tekstu. Czy jest sensem dosłownym, czy przenośnym, gdyż odsyła do innego znaczenia? Na ile tekst ma

¹⁶ D.R. Olson, *Papierowy świat*, przeł. M. Rakoczy, Warszawa 2010, s. 183.

¹⁷ Por. Arystoteles, *Metafizyka, Księga Delta*, przeł. K. Leśniak, Warszawa 2009, s. 1021b–1022a.

¹⁸ M. Rulikowski, *Księgoznawstwo. Przeszłość, stan obecny, nowe kierunki wiedzy o książce*, Warszawa 1935, s. 39.

ustalone znaczenie, na ile jego treść jest obiektywna i odczytywalna jednakowo przez wszystkich w każdym akcie lektury? Czy książka jest dziełem otwartym, bytem osobnym, mającym pewną autonomię, czy może tekst w każdych okolicznościach pozostaje zależny od swego autora? Czy twórca ma monopol na „poprawne” odczytanie dzieła? Na ile mocny jest związek autora z jego dziełem — może każdy akt czytania jest aktem tworzenia przez odbiorcę książki na nowo? Czy też autor ukryty jest za martwymi znakami pisma i powinniśmy wierzyć w ideę jego obecności w dziele? Jak odczytać tekst, skoro twórca „wciela” w niego samego siebie? Czy książka jest „zaproszeniem” i — jeśli tak — to do czego? Czy akt czytania to akt tworzenia książki? I czy nieczytane, nieprzeczytane dzieło wciąż jest sobą? A więc czy ontyczny status dzieła jest możliwy do określenia dopiero w akcie konkretyzacji, czy inaczej dzieła nie istnieją? Może pojawiają się jako odrębny byt dopiero w momencie odbioru?

Dla José Ortegi y Gasset’a celem lektury było odczytanie książki zgodnie z intencjami jej autora. Jest to jednak założenie utopijne — nie można osiągnąć tego celu, a jedynie się do niego zbliżyć¹⁹, bo zawsze wyłuskujemy z tekstu tylko część tego, co autor chciał powiedzieć, i zawsze pozostaje jakaś „nieczytelna reszta”. A poza tym czytając uważnie i wnikliwie, ryzykujemy, iż wyczytamy z tekstu zbyt wiele, czyli rzeczy, o których autor nawet nie pomyślał, że je w nim zawarł. Jednocześnie widzimy zbyt wiele i zbyt mało; tekst nie przekazuje tego, co chciał powiedzieć autor, a zarazem daje do zrozumienia więcej, niż było to jego zamiarem. Czytanie to nic innego jak interpretowanie, a tekst to tylko punkt wyjścia wymagający aktywnej pracy. Książki zawsze są wieloznaczne. Każdy tekst to fragment pewnej całości, którą w akcie lektury próbujemy zrekonstruować. Dlatego czytanie wymaga przygotowania — musimy wiedzieć o autorze więcej, niż on sam wie o sobie, i rozumieć o wiele więcej, niż on sam chce nam powiedzieć. A jednak, mimo tych przygotowań, mimo kompetencji, których się wymaga od odbiorcy, czytanie w porównaniu do dialogu z autorem jest nieporównanie uboższe, gdyż nie może on ani się wytłumaczyć, ani zareagować na niekompetencję czytelnika. Czytanie to według Ortegi y Gasset’a chęć zrozumienia autora, jednak mimo wysiłków czytelnika książka to nieobecność autora, gdyż jest ona „mową utrwaloną, „spetryfikowaną”²⁰, wyrwaną z kontekstu.

Według Hansa-Georga Gadamera najważniejsza jest bezpośrednia recepcja tekstu. Jego idea ma do nas dotrzeć bez pośredników. Musimy podjąć wysiłek bezpośredniego „usłyszenia” słów autora. Wejść w dialog z utworem literackim, nawiązać rozmowę z tekstem. Tekst jest ważniejszy niż interpretator. Według Gadamera gdybyśmy mieli sami konstruować sensy dzieła, po co byłoby nam samo dzieło? Hermeneutyka to metoda, która chce zrozumieć — ten jeden tekst, tego

¹⁹ Por. J. Ortega y Gasset, *Czym jest czytanie*, [w:] idem, *Dehumanizacja sztuki i inne eseje*, Warszawa 1980, s. 383.

²⁰ Ibidem, s. 399.

jednego autora. Czytanie to próba usłyszenia „prawdziwego słowa” autora, który uobecnia się w swym dziele, a podczas aktu uważnej lektury możemy wsłuchać się w jego głos. Dzieło ze swej istoty istnieje właściwie tylko w momencie samoprezentacji, i nieważne, ilu przemian dozna podczas tego aktu. W tym momencie ukazuje nam swą istotę, nie przedstawia czegoś innego, nie odsyła do niczego innego. Dzieło proponuje nam grę — rzuca wyzwanie: „Domaga się odpowiedzi, udzielić jej zaś może tylko ten, kto to wyzwanie przyjął. Ta odpowiedź musi więc być jego własną odpowiedzią, której sam czynnie udziela. Gra wymaga współgrającego”²¹. Gadamer zdawał sobie sprawę z tego, że każde rozumienie to swego rodzaju interpretacja i ani twórca, ani odbiorca nie może rościć sobie pretensji do całkowitego odkrycia/poznania dzieła. Dlaczego? Bo w dziele jest coś takiego, jak „naddatek sensu” sam twórca nie do końca wie i rozumie, co w nim zawarł. W związku z tym interpretacja zaproponowana przez autora nie jest ani jedyna, ani potencjalnie najlepsza.

Fenomenolog Roman Ingarden także zajmował się procesem czytania, a ściślej dwoma jego rodzajami. Pierwszy typ lektury jest szczególnego rodzaju indywidualnym i niepowtarzalnym doświadczeniem, drugi prowadzi czytającego do uchwycenia istoty dzieła, jego swoistości. Wyżej Ingarden cenił sposób drugi, który pozwala poznać to, co w dziele ogólne i stałe, a nie jednostkowe i przygodne. Konkretyzacja polega na wypełnieniu w czasie lektury schematycznej struktury dzieła przez czytelnika, zgodnie z istniejącymi w dziele sugestiami. Czytając dzieło, prowadzimy swoisty dialog z autorem, w pozostawionym przez niego tekście próbujemy odczytać jego idee i przekonania, a nie tylko wkładamy w nie swoje myśli i poglądy. Zdaniem Ingardena twórca ma monopol na poprawne odczytanie dzieła, treść książki nie jest jedynie tym, co jawi się czytelnikowi. Treść utrwalona przez autora jest treścią obiektywną i istniejącą niezależnie od czytelnika (podmiotu poznającego), a odczytanie książki zgodne z intencjami autora to odczytanie prawidłowe. Czytanie to poszukiwanie samej idei tekstu. Jednak w każdym dziele istnieją miejsca niedookreślone, czyli to, czego autor nie przedstawił wprost i co odbiorca musi uzupełnić dzięki swej wyobraźni.

Dla Jeana-Paula Sartre’a aby książka była książką, musi się zobiektywizować w akcie lektury. Akt twórczy pisarza to tylko „moment” tworzenia danego dzieła literackiego. Aby ono zaistniało, potrzeba „konkretnej czynności zwanej czytaniem”²². Akt lektury chroni dzieło przed „ontologiczną degradacją do poziomu rzeczy”. Książka bez czytelnika jest martwa, a biblioteka to wręcz cmentarz!²³ To czytelnik współtworzy z autorem nową rzeczywistość. Jego autonomiczna

²¹ H.-G. Gadamer, *Aktualność piękna. Sztuka jako gra, symbol i święto*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1993, s. 34.

²² J.P. Sartre, *Czym jest literatura?*, [w:] idem, *Czym jest literatura? Wybór szkiców krytycznoliterackich*, przeł. J. Lalewicz, Warszawa 1968, s. 187.

²³ Ibidem, s. 178 n.

świadomość jest niezbędną częścią składową procesu lektury. Współtworzy on dzieło — jego odczytanie nie jest całkowicie dowolne, jego znaczenie ujawnia się wtedy, gdy czytelnik współpracuje z autorem. Książka bez czytelnika nie jest właściwie książką, dopiero w akcie lektury znaki zapisane przez autora stają się literaturą. Czytelnik nadaje obiektywne istnienie książce w akcie lektury; każde dzieło istnieje tylko o tyle, o ile jest oglądane, czytane, percypowane, przedtem jedynie pretenduje do istnienia. Akt lektury opiera się na wzajemnym zaufaniu autora i czytelnika — każdy z nich wymaga od drugiego tyle, ile od siebie samego, jednak dzieło istnieje tylko na poziomie zdolności odbiorcy. „Czytanie jest bowiem, jak się wydaje, syntezą postrzegania i tworzenia: ustanawia ono zarazem istotność podmiotu i istotność przedmiotu [...]”²⁴. Dlatego właśnie czytelnik to w pewnym sensie współtwórca dzieła literackiego. Sartre podkreślał, iż dzieło jest przedmiotem intencjonalnym ze względu na znaczenie, które pojawia się tylko i wyłącznie wtedy, gdy czytelnik współpracuje z autorem: „dopiero sprzężenie wysiłków autora i czytelnika pozwoli powstać temu konkretnemu, a zaraz urojonomu przedmiotowi, jakim jest utwór umysłu”²⁵.

Również Umberto Eco podkreślał rolę czytelnika, który pełni ważną funkcję w tworzeniu sensu dzieła — bez niego tekst byłby nim tylko potencjalnie. Do zaistnienia dzieła przyczynia się także interpretator. „Tekst jest mechanizmem leniwym, oszczędnym, który żyje kosztem wartości dodatkowej znaczeń, jakie wprowadza weń odbiorca”²⁶. Czytając, próbujemy stopniowo odczytywać instrukcje wpisane w tekst. Jednak Eco chciał ograniczyć możliwości interpretacji, uważając, że zbyt swobodna zwiedzie nas na manowce. Władza odbiorcy nad tekstem nie jest nieograniczona, a akt interpretacji ma swoje reguły. Eco wyróżnił trzy podstawowe, jednakowo ważne źródła znaczeń literatury, z którymi należy uzgadniać wyniki interpretacji. Są to: intencja autora, intencja czytelnika i intencja tekstu. Wprowadził kategorię „czytelnika modelowego”, który łączy te trzy strategie, próbując poprawnie odczytać tekst. W istocie każde dzieło jest dziełem otwartym, gdyż poddaje się nieskończenie wielu odczytaniom, zależnym od miejsca i czasu (choć w różnych epokach w różnym stopniu pozwalano na dowolność odczytań). Każde z tych potencjalnych odczytań będzie inne, uzależnione także od poziomu kompetencji czytelnika, choć zamknięte w pewnym narzuconym przez autora szablonie. Nie każdy tekst przeznaczony jest dla każdego odbiorcy, w akcie lektury próżno szukać egalitaryzmu — jeśli książka trafi w ręce nieodpowiedniego czytelnika, tekst może stać się nieczytelny lub nawet może stać się inną książką. Nie można stwierdzić, która interpretacja jest poprawna, a jedynie, która nie jest.

Przywołani filozofowie zakładali pewne granice w poszukiwaniu sensu dzieła w akcie lektury. Z kolei w pracach dwudziestowiecznych francuskich myślicieli

²⁴ Ibidem, s. 189.

²⁵ Ibidem.

²⁶ U. Eco, *Lector in fabula*, przeł. P. Salwa, Warszawa 1994, s. 75.

można zaobserwować bardziej zdecydowany zwrot w stronę tekstu — według nich autor stracił swą dominującą pozycję. Nie mógł już twierdzić, że tylko on zna właściwą wykładnię swego dzieła. Za tekstem nie stoi już ktoś aktywny — pisarz, a przed nim ktoś pasywny — czytelnik; role się odwróciły, a przynajmniej zatarty się granice między nimi. Sensem dzieła nie było już to, co napisał autor, lecz przede wszystkim to, co odnalazł w nim czytelnik. Nastąpiła autonomizacja tekstu, a co za tym idzie — dopuszczono dowolność interpretacji. Akt czytania postrzegano jako akt tworzenia przez odbiorcę książki na nowo. Książka stawała się przezroczysta; czytelnik wkładał w nią dowolne treści. Sens dzieła nie był tożsamy ze znaczeniem nadanym przez autora, polegał na dopowiadaniu własnych sensów. Nie był biernym przyswajaniem treści zawartych w dziele przez jego twórcę, lecz aktywną interpretacją zakładającą równoprawną rolę czytelnika.

Oczywiście w podobny sposób rolę czytelnika postrzegali już niektórzy myśliciele z poprzednich epok. Na przykład dla sofistów tekst stanowił zachętę do niezliczonej ilości interpretacji — brakuje u nich tej charakterystycznej dla Platona troski o bezbronność tekstu wobec czytelnika. Również renesansowy myśliciel Michel de Montaigne uznawał mnogość interpretacji każdego tekstu, zależnej od czasu i miejsca lektury, a nawet od nastroju czytelnika: „Kiedy wezmę do ręki książkę, zdarzy się, że spostrzegę w jakimś ustępie najwyborniejsze ponęty, które przykuwają mą duszę, niech inny raz wrócę do tejże księgi, próżno bym kręcił nią i obracał, próżno wyginał i dręczył, widzę w niej jeno stek wyrazów, obcy i bezkształtny”²⁷. Montaigne podkreślał rolę interioryzacji, przyswajania tekstu; lektura wtedy jest wartościowa, gdy w cudzych myślach odnajdziemy prawdy istotne dla nas, gdy uczynimy je własnymi:

Kartkuję książki, nie studiuję ich. Co mi z nich zostanie, tego już nie uważam za rzecz cudzą; toć jeno to, z czego sąd mój wyciągnął dla się korzyść, myśli i poglądy, którymi się napoił. Autor, miejsce, słowa i inne okoliczności, to wszystko zapominam od razu. Taki mam dar zapominania, że nawet własne pisma i utwory gubią mi się w pamięci tak samo jak reszta²⁸.

Trzysta lat później prawda — zawarta przecież w dziele — stała się już tylko „armią ruchliwych metafor”, według określenia Fryderyka Nietzschego. Autor stracił monopol na poprawne odczytanie swego dzieła, a czytelnik stał się pełnoprawnym uczestnikiem gry interpretacyjnej. Dla Nietzschego nie było jednej interpretacji książki dokonanej przez czytelnika/czytelników, gdyż nie ma ona jednego znaczenia — nawet dla twórcy dzieła! Nietzsche zdegradował autora, uznając, iż znaczenie dzieła jest płynne, więc dla każdego może być inne i nie ma jednej, zadowalającej interpretacji.

Każdego pisarza dziwi coraz na nowo, że książka skoro tylko się od niego oddzieli, żyje dalej własnym życiem; doznaje takiego wrażenia, jak gdyby część owada oderwała się i szła dalej własną swoją drogą. Być może zapomina o niej niemal zupełnie, być może, wznosi się nad wyłożone

²⁷ M. de Montaigne, *Próby*, przeł. T. Żeleński (Boy), t. 2, Warszawa 1985, s. 244.

²⁸ Ibidem, s. 320.

w niej poglądy, być może, sam już jej nie rozumie i utracił te skrzydła, na których się unosił, kiedy książkę tę począł: a ona tymczasem szuka sobie czytelników, zapala życie, uszczęśliwia, przeraża, rodzi nowe dzieła, staje się duszą nowych pomysłów i planów²⁹.

Książka ma swój własny los, niezależny od losów swego stwórcy.

Degradacja autorytetu autora, jak już wspomniano, na dobre dokonała się w XX wieku. Czytelnik, zdaniem Andrzeja Nowickiego, jest współtwórcą czytanego dzieła, jest równorzędny autorowi, a podczas aktu lektury powinien przejawiać aktywność podobną do tej, jaką przejawiał autor, tworząc dzieło. Nowicki pisał, że każde dzieło ma wiele znaczeń konkretyzowanych w jednostkowym akcie odbioru. Dzieło, jako byt potencjalny, jest aktualizowane wielorako. Jest bytem wieloznacznym, zawsze niedokończonym, w którym istnieją przestrzenie dla twórczej aktywności. Ma za zadanie pobudzać odbiorcę intelektualnie. Istota dzieła tworzy się wciąż na nowo, z każdym odczytaniem. Jego sens wyznacza ją jego losy czytelnicze, różne sposoby rozumienia. Nie można więc pytać, jaki sens ma dzieło, a jedynie, jaki miewa. Doskonałość dzieła to nie jego skończoność, wręcz przeciwnie — to zdolność do zmiany, rozwoju. Nowicki wyróżnił piętnaście najważniejszych metod czytania, jednocześnie podkreślając, że każdy powinien wypracować własny sposób obcowania z dziełem; miałby on polegać na ocenianiu, na wybieraniu, na interpretowaniu, na rozwijaniu i wreszcie — na poprawianiu tego, co przeczytane. Te sposoby obcowania z tekstem można sprowadzić do czterech postaw: w pierwszym przypadku koncentrujemy się na przedmiocie, o którym mówi tekst (postawa ontocentryczna); w drugim — na samym tekście (postawa ergocentryczna); w trzecim — na autorze tekstu (postawa antropocentryczna); wreszcie w czwartym — na kontekstach społeczno-historycznych i kulturowych, do których tekst należy (postawa socjocentryczna). Sam Nowicki propagował czytanie policentryczne, czyli integrację wymienionych metod czytania, mającą na celu ujęcie książki w jej wieloaspektowości. Analizując proces lektury, posługiwał się pojęciem spacjocentryzmu, czyli wolnej przestrzeni w stworzonych przez człowieka dziełach, która czeka na wypełnienie przez czytelnika jego przemyśleniami podczas spotkania z książką (przestrzegał, by nie mylić tej postawy z miejscami niedookreślonymi Ingardena, gdyż nie chodziło mu o odgadywanie intencji autora). Wprawdzie zdaniem Nowickiego w dziele „spotykamy się” z jego autorem, który znalazł się w nim na skutek „wdzielowstąpienia”, jednak czytanie to przetwarzanie cudzego tekstu, a nie poszukiwanie sensu nadanego przez autora; przetwarzanie tym bardziej udane, im bogatsze są nasze przeżycia, gdyż wtedy więcej możemy „włożyć” w czytane dzieło. Chodzi o spotkanie dwu równorzędnych podmiotów — książki (w której autor jest obecny na mocy ergantropii) i czytelnika, który jest nastawiony na własny rozwój i własną twórczość, poszukując w dziełach innych ludzi inspirujących znaków.

²⁹ F. Nietzsche, *Ludzkie, arcyłudzkie*, przeł. K. Drzewiecki, t. 1, Warszawa 1910, s. 202–203.

Przy zwykłym czytaniu związek człowieka z książką jest bardzo słaby i luźny, natomiast przy czytaniu „z przejęciem” zachodzą bardzo poważne zmiany w sposobie naszego istnienia [wyróżn. oryg.]. Zmienia się także „lokalizacja” nas samych: przy zwykłym czytaniu książki znajdujemy się oczywiście — tak jak nas widzą — poza książką, natomiast przy czytaniu „z przejęciem” opuszczamy to miejsce w przestrzeni, które zajmujemy i przenosimy się w inny świat [wyróżn. oryg.], uczestnicząc [...] w jego wytwarzaniu³⁰.

Dla Nowickiego zatem lektura jest aktywnym wczytywaniem w tekst pewnych treści. Puste przestrzenie książki to miejsce na „interwencję” czytelnika. Ale nie chodzi oczywiście o dosłowną pustkę, lecz o stworzenie takiej pustej przestrzeni, która pobudzałaby czytelnika. Pustej w przenośni, gdyż ani pozostawienie białej strony, ani zapełnienie jej byle czym raczej nie pobudzi odbiorcy do przemyśleń i przeżyć. Nowicki wielokrotnie podkreślał, że książka i czytelnik to dwa równorzędne podmioty, a w czasie spotkania przenikają się nawzajem:

wyduje się (ale tylko wydaje się), że książka jest nieruchomym przedmiotem, „szufladą” zbudowaną z zadrukowanego papieru, do której autor włożył jakiś — jeden i niezmienny — sens. [Jednak] napisanie i wydrukowanie określonego tekstu nie tworzy jeszcze książki. Ów przedmiot stanie się książką dopiero wówczas, gdy zostanie włączony w system krążenia, czyli kiedy zacznie działać, oddziaływać, przetwarzać, a więc kiedy z nieruchomego przedmiotu przekształci się w aktywny podmiot rozwoju kultury³¹.

Dopiero w akcie czytania tak właściwie powstaje dzieło, gdyż jego funkcja konstytuuje istotę. A tą funkcją jest „rozbudzanie rozumu” oraz „uczłowieczanie”. Człowiek wyraża się poprzez dzieła, które tworzy, a one rozwijają innych ludzi. Liczy się nie punkt wyjścia zaproponowany przez autora ani jego „drogi myślowe”, lecz przystanki — nasze własne; miejsca, w których tekst do nas przemówił, w którym uznaliśmy treści przez niego przekazywane za własne. Tak więc pytania w tekście mogą być ważniejsze od odpowiedzi, gdyż zwykle są bardziej inspirujące. Lektura nie jest celem sama w sobie, jedynie wstępem do „rozwijania skrzydeł rozumu”.

Również Michel Foucault zaprzeczył ścisłemu powiązaniu autora i jego dzieła. Sądził, iż książka to tylko ułożone zdania, to dyskurs, więc autor jest nieważny — jakie ma znaczenie, kto mówi? Książka to jedynie „poręczny drobiazg” oraz „nie wielkie wydarzenie”, jak pisał w przedmowie do *Historii szaleństwa*. Czy oznacza to jej deprecjację? Skądże. Oznacza po prostu, że to czytelnicy nadają jej sens. Autorytet autora nie istnieje, jego władza nad tekstem także nie. Kategoria autora jest jak najbardziej „naruszalna”, gdyż dyskursy mogą krążyć bez swych twórców. Foucault pisał o „książkach-doświadczeniach” i „książkach-prawdach”³². Uznał te pierwsze za cenniejsze, gdyż wyrastają z własnych doświadczeń i tego samego oczekują od swych czytelników. Są zaproszeniem do wspólnego doświadczenia,

³⁰ A. Nowicki, *Człowiek w świecie dzieł*, Warszawa 1974, s. 198.

³¹ A. Nowicki, *Problem książki...*, s. 247.

³² Por. M. Foucault, *Entretien avec Michel Foucault*, [w:] *Dits et écrits*, Paris 1994, t. 3, s. 42; cyt. za: M. Kwiek, op. cit., s. 304.

dają przykład, służą do transformacji siebie — zarówno w akcie pisania (twórca), jak i w akcie lektury (odbiorca). Książka powinna wywierać wpływ także na swego autora, nie tylko na czytelnika; powinien on zmienić swój tok myślenia na końcu drogi pisarskiej nad danym dziełem.

Krytyk teorii interpretacji tekstów, Richard Rorty, uważał, że nie można próbować odpowiadać na pytanie „co mówi dany tekst?”. Nie ma czegoś takiego, jak „odkrywanie” dzieła literackiego, gdyż po prostu nie można odkryć, o czym dzieło jest „tak naprawdę”. Do tekstu należy mieć stosunek utylitarny — nie poszukiwać sensów, lecz wykorzystywać je do własnych celów. Nie ma żadnej mitycznej „prawdy” zawartej w dziele. Czytanie ma zmienić nasze myślenie czy działanie, więc praktyczne wykorzystanie tekstu to jedyne, co ma znaczenie. Czytanie to nie poszukiwanie zgodności między naszymi przemyśleniami a mityczną „prawdą” zawartą w dziele. To praktyka, która ma zmienić nasze życie — Rorty podobnie jak Nowicki uważał, że „spotykamy” dzieła, które wywierają na nas wpływ, oddziałując na nasze emocje.

Również według Paula Ricoeura w akcie lektury nie chodzi o rozszyfrowanie intencji autora ani o to, by odgadnąć znaczenie tekstu dla pierwotnego, wyobrażonego adresata, ale o takie przyswojenie dzieła, dzięki któremu będziemy mogli odnieść je do własnej sytuacji egzystencjalnej. Dzięki lekturze powinniśmy móc stworzyć sami siebie. Tekst jest autonomiczny pod względem semantycznym, niezależny od intencji autora, których znajomość mogłaby nawet przeszkadzać w interpretacji tekstu. Zatem czytelnik rozumieć ma nie autora, lecz tekst; to, co autor obiektywnie ma do powiedzenia; to, co immanentnie w tekście jest zawarte, a nie starać się zrozumieć autora lepiej, niż on sam siebie rozumiał. Zwłaszcza że znaczenie tekstu zawsze przekracza intencje autora. Ricoeur pisał, iż „rozumienie tekstu nie polega na tym, by znaleźć tkwiące w nim nieruchome znaczenie, lecz by odkryć możliwość bycia wskazaną przez tekst”³³. Nazywał to egzystencjalnym przyswojeniem tekstu: „Czytelnik bowiem przyswaja sobie odniesienia tekstowe dopiero wtedy, gdy rozpoznaje prezentowaną przez tekst sytuację egzystencjalną jako swoją własną sytuację i gdy dzięki obcowaniu z tekstem »staje się tym, czym prawdziwie jest«”³⁴. Odbiorca tekstu w swej refleksji musi dotrzeć do Logosu — ukrytego w martwych znakach pisma³⁵, zwalczając w ten sposób dystans między sobą a tekstem i dając się porwać dziełu.

Zdaniem niektórych filozofów akt lektury może być jeszcze bardziej autonomiczny, niezależny nie tylko od autora, lecz nawet od czytelnika: Jacques Derrida podkreślał, iż nad tekstem nie ma władzy ani autor, ani czytelnik, gdyż

³³ P. Ricoeur, *Zadania hermeneutyki*, [w:] idem, *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*, przeł. P. Graff, K. Rosner, Warszawa 1989, s. 211.

³⁴ Ibidem.

³⁵ Por. A. Burzyńska, M. Markiewicz, *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, Kraków 2007, s. 183.

nawet interpretacje trzeba reinterpretować, nigdy nie należy przywiązywać się do pierwszego odczytania. Lektura jest odpowiedzią na wyzwanie tekstu. Czytelnik przywoływany jest do istnienia przez dzieło, za każdym razem od nowa, za każdym razem inny i za każdy razem w inny sposób. Lektura jest zawsze jedyną w swoim rodzaju, więc nie istnieje — i istnieć nie może — wzorzec aktu czytania. W związku z tym należy odrzucić „balast” właściwej interpretacji. Dekonstrukcja była dla Derridy synonimem inwencji. Porównanie hermeneuty i dekonstruktora wypada na korzyść tego drugiego, gdyż pierwszy jedynie odczytuje zastany sens, a drugi go kreuje. Nie ma czegoś takiego, jak nienaruszalna całość tekstu. Można „wrywać” z niego fragmenty, które mogą nas „zapłodnić” intelektualnie. Pod każdym odczytaniem tekstu można ujrzeć kolejny. Nie ma całości tekstu — teksty to tylko zaproszenie do gry w interpretację. Czytanie zawsze jest procesem twórczym, aktem otwartym, gdyż potencjalnie to jedynie wstęp do pisania własnych tekstów. Lektury niosą w sobie indywidualne propozycje prawdy, a nie Prawdę przez duże P, jakiej poszukuje hermeneuta. Gdy odbiorca będzie reinterpretować interpretację, wtedy — i tylko wtedy — dzieło pozostanie żywe.

Podobnie radykalny w swych poglądach na kwestię autonomii dzieła był Roland Barthes, deklarując: „Autor zmarł jako instytucja — przestał sprawować nad własnym dziełem to cudowne ojcostwo”³⁶. Czytelnik jest pełnoprawnym twórcą tekstu, jest wręcz „ponownym pisarzem”, a nie odtwórcą. Nie istnieje coś takiego, jak intencja autorska, jest tylko czytelnik i jego odczytanie utworu. Należy w ogóle skończyć z interpretacją i „odsunąć” autora. Koniec poszukiwań sensu, właściwej interpretacji czy jedynego wyjaśnienia, koniec rozszyfrowywania tekstu, bo — jak pisał Barthes w pracy o znamienym tytule *Przyjemność tekstu* — to „rozkosz lektury ręczy za swoją prawdę”³⁷. A książka ma wiele sensów, wynika to z jej struktury, gdyż jest ona „tkanką cytatów, pochodzących z nieskończonego wielu zakątków kultury”³⁸. Autor nie ma monopolu na właściwe, poprawne odczytanie tekstu. Nie ma wręcz prawa do sensu swego dzieła³⁹. Może jedynie wrócić do swej pracy jako gość, jak każdy inny czytelnik⁴⁰. W swych dziełach Barthes podkreślał, iż tekst jest spetryfikowany, statyczny, zamknięty w swej formie, a więc martwy. Dopiero jego odczytanie może być dynamiczne, kreatywne, konstruktywne. Tekst tylko naśladuje życie, nie jest nim. Barthes tak zdefiniował tekst:

roztacza się przed nami istota pisania: tekst utkany jest z wielorakich sposobów pisania, pochodzących z różnych kultur, które wchodzą ze sobą w dialog, zaczynają się parodiować i podważać; istnieje jednak miejsce, w którym owa wielorakość się skupia, a miejscem tym nie jest autor, jak dotąd mówiono, lecz czytelnik: czytelnik to przestrzeń, w którą wpisują się, bez ryzyka zguby,

³⁶ R. Barthes, *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, Warszawa 1997, s. 32.

³⁷ Ibidem, s. 7.

³⁸ Idem, *Śmierć autora*, „Teksty Drugie” 1999, nr 1/2, s. 250.

³⁹ Por. idem, *Krytyka i prawda*, [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. 2, Kraków 1976, s. 147.

⁴⁰ Por. R. Barthes, *Od dzieła do tekstu*, „Teksty Drugie” 1998, nr 6, s. 192.

wszystkie cytaty, z jakich składa się pisanie; jedność tekstu nie tkwi w jego źródle, lecz w jego przeznaczeniu, przeznaczenie to jednak nie jest wcale osobą: czytelnik jest człowiekiem bez historii, bez biografii, bez psychologii, jest tylko tym kimś, kto zbiera w tym samym polu wszystkie ślady, z których powstał tekst napisany⁴¹.

W tekście nie jest zawarta żadna tajemnica, którą mielibyśmy odkryć. Czytanie to jedynie „niestrudzona aproksymacja”, której próbują dokonać czytelnicy, gdyż „pragną” dzieła, wręcz „chcą być dziełem”⁴².

Jak widać, współcześnie niewątpliwie nastąpiło „przesunięcie od dzieła do tekstu, od interpretacji do lektury, od autora do czytelnika i w końcu od »prawdy« do przyjemności”⁴³. Punktowość i fragmentaryczność aktu lekturowego, nieciągłość tekstu, podkreślana przez Derridę jeszcze w epoce typograficznej, zyskały na znaczeniu w świecie tekstów cyfrowych. Czy jednak nowe sposoby odbioru treści tak bardzo różnią się od dotychczasowych? Przyglądając się wypowiedziom filozofów, można odnieść wrażenie, że nie. Zdaniem większości cytowanych myślicieli czytelnik zawsze był aktywnym uczestnikiem procesu lekturowego i istota czytania pozostała ta sama: odbiorca wkłada własne sensy w czytane treści. Przy takiej interpretacji aktu lektury wydaje się, że jest on czymś niepowtarzalnym, jednostkowym, unikatowym — ze względu na tekst, autora i czytelnika możliwych konfiguracji mamy nieskończenie wiele. Jeśliby przyjąć, że to czytelnik lub tekst decydują o sensie dzieła, to nowe sposoby obcowania z lekturą niczego nie zmieniają. Podobnie rodzaj tekstu, z jakim mamy do czynienia, w tym momencie nie ma znaczenia. A co za tym idzie, detronizacja autora staje się czymś nieważnym, bo dokonała się już wcześniej i nowe media nie mają z nią wiele wspólnego.

W akcie lektury poniekąd sami stajemy się księgą, jak nieraz przywoływany w literaturze księgoznawczej bibliotekarz Wolfgang Lazio, sportretowany na obrazie Giuseppe Arcimboldo jako konglomerat różnych ksiąg. Jesteśmy po prostu zbiorem dzieł — tych przeczytanych, tych zapamiętanych, lecz także tych ledwie muśniętych naszą uwagą... Każde z nich zostawiło w nas cząstkę swego istnienia. W jaki sposób? Oczywiście próba odpowiedzi na to pytanie prowadzi do sporu o status ontologiczny książki: czym ona jest w swej istocie? Kwestia ta, jak zresztą większość sporów filozoficznych, nie doczekała się jednoznacznego rozstrzygnięcia i wciąż jest dyskutowana w gronie filozofów, teoretyków literatury, badaczy piśmienności czy mediów⁴⁴.

⁴¹ Idem, *Śmierć...*, s. 251.

⁴² Idem, *Krytyka...*, s. 160.

⁴³ M. Stępień, *Strukturalna budowa utworu. Dzieło literackie w filozofii, naukach humanistycznych, literaturoznawstwie i prawie autorskim*, Warszawa 2012, s. 123.

⁴⁴ Por. choćby prace Onga, Goodego, Havelocka, Levinsona, Godlewskiego.

BIBLIOGRAFIA

- Arystoteles, *Metafizyka, Księga Delta*, przeł. K. Leśniak, Warszawa 2009.
- Barthes R., *Od dzieła do tekstu*, „Teksty Drugie” 1998, nr 6, s. 187–195.
- Barthes R., *Krytyka i prawda*, [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. 2, Kraków 1976, s. 137–160.
- Barthes R., *Pisarze i piszący*, [w:] idem, *Mit i znak. Eseje*, przeł. W. Błońska et al., Warszawa 1970, s. 242–252.
- Barthes R., *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, Warszawa 1997.
- Barthes R., *Śmierć autora*, „Teksty Drugie” 1999, nr 1/2, s. 247–251.
- Barthes R., *Teoria tekstu*, [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. 4, cz. 2, Kraków 1996, s. 188–207.
- Burzyńska A., Markiewicz M., *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, Kraków 2007.
- Derrida J., *Kwestia stylu*, [w:] *Nietzsche, 1900–2000*, pod red. A. Przybysławskiego, Kraków 1997, s. 45–81.
- Derrida J., *O gramatologii*, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1999.
- Derrida J., *Pismo filozofii*, przeł. B. Banasiak, Kraków 1992.
- Drózd A., *Esej o zagrożeniu dehumanizacją zawodu bibliotekarza*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 7, 2009 s. 37–54.
- Eco U., *Dzieło otwarte: forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, przeł. L. Eustachiewicz et al., Warszawa 2008.
- Eco U., *Interpretacja i nadinterpretacja*, przeł. T. Bieroń, Kraków 1996.
- Eco U., *Lector in fabula*, przeł. P. Salwa, Warszawa 1994.
- Eco U., *O literaturze*, przeł. A. Wasilewska, J. Ugniewska, Warszawa 2003.
- Foucault M., *Archeologia wiedzy*, przeł. A. Siemek, Warszawa 1977.
- Foucault M., *Kim jest autor?*, [w:] idem, *Szaleństwo i literatura: powiedziane, napisane*, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1999, s. 199–219.
- Foucault M., *Sobąpisanie*, [w:] idem, *Szaleństwo i literatura: powiedziane, napisane*, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1999, s. 303–319.
- Gadamer H.-G., *Aktualność piękna. Sztuka jako gra, symbol i święto*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1993.
- Gadamer H.-G., *Człowiek i język*, [w:] idem, *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, przeł. M. Łukasiewicz, K. Michalski, Warszawa 2000, s. 52–62.
- Gadamer H.-G., *Estetyka i hermeneutyka*, [w:] idem, *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, przeł. M. Łukasiewicz, K. Michalski, Warszawa 2000, s. 132–141.
- Gadamer H.-G., *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Warszawa 2004.
- Gadamer H.-G., *Wiersz i rozmowa. Rozważania nad próbą tekstu Ernsta Meistra*, [w:] idem, *Poetica. Wybrane eseje*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2001, s. 128–141.
- Godlewski G., *Wstęp: słowo o antropologii słowa*, [w:] *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. G. Godlewski, R. Sulima, A. Mencwał, Warszawa 2003, s. 7–17.
- Hartman J., *Wstęp*, [w:] *Słownik filozofii*, pod red. J. Hartmana, Kraków 2009, s. 7–8.
- Havelock E.A., *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, przeł. P. Majewski, Warszawa 2006.
- Ingarden R., *O dziele literackim*, przeł. M. Turowicz, Warszawa 1988.
- Ingarden R., *O poznawaniu dzieła literackiego*, przeł. D. Gierulanka, Warszawa 1976.
- Kostecki J., *Czytelnictwo jako przedmiot refleksji naukowej*, [w:] *Czytanie, czytelnictwo, czytelnik*, pod red. A. Żbikowskiej-Migoń, Wrocław 2011, s. 11–23.

- Kwiek M., *Dylematy tożsamości: wokół autowizerunku filozofa w powojennej myśli francuskiej*, Poznań 1999.
- Łuszek A., *Filozofia o książce*, [w:] *Encyklopedia książki*, t. 1, pod red. A. Żbikowskiej-Migoń, M. Skalskiej-Zlat, Wrocław 2017, s. 646–650.
- Łuszek A., *Książka w przekazie idei*, [w:] *Bibliologia polityczna*, pod red. D. Kuźminy, Warszawa 2011, s. 15–25.
- Łuszek A., *O istocie książki słów kilka*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 2012, nr 10, s. 5–19, <http://www.sbsp.up.krakow.pl/article/view/613/499> [dostęp: 12.11.2018].
- Łuszek A., *Wdzielowstąpienie — Andrzeja Nowickiego myśli o książce*, [w:] *Książka zawsze obecna: prace ofiarowane profesorowi Krzysztofowi Migonowi*, pod red. B. Bienkowskiej, M. Kocójo-wej, M. Komzy, K. Małczyńskiej, Z. Nowaka, M. Skalskiej-Zlat, Wrocław 2010, s. 175–184.
- Majewski P., *Pismo, tekst, literatura. Praktyki piśmienne starożytnych Greków i matryca pamięci kulturowej Europejczyków*, Warszawa 2013.
- Manovich L., *Język nowych mediów*, przeł. P. Cypriański, Warszawa 2006.
- Migoń K., *Książka*, [w:] *Encyklopedia książki*, t. 2, pod red. A. Żbikowskiej-Migoń, M. Skalskiej-Zlat, Wrocław 2017, s. 103–108.
- de Montaigne M., *Próby*, przeł. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1985.
- Nietzsche F., *Ludzkie, arcyłudzkie*, t. 1, przeł. K. Drzewiecki, Warszawa 1910.
- Nowicki A., *Człowiek w świecie dzieł*, Warszawa 1974.
- Nowicki A., *O czytaniu obrazów i czytaniu na obrazach*, „Studia o Książce” 5, 1975 s. 45–52.
- Nowicki A., *O czytaniu spacjocentrycznym*, „Studia o Książce” 17, 1988, s. 287–299.
- Nowicki A., *O roli dekonkretyzacji w sztuce czytania. Krytyka jednostronnego modelu aktywności czytelniczej*, „Studia o Książce” 14, 1984, s. 39–51.
- Nowicki A., *Problem funkcji książki w filozofii Giordana Bruna*, „Studia o Książce” 3, 1972, s. 247–265.
- Nowicki A., *Problem książki w filozofii Vaniniego*, „Studia o Książce” 2, 1971, s. 123–145.
- Nowicki A., *Portrety filozofów w poezji, malarstwie i muzyce*, Lublin 1978.
- Olson D.R., *Papierowy świat*, przeł. M. Rakoczy, Warszawa 2010.
- Ong W.J., *Pismo — technologia przekształcająca myśl*, [w:] idem, *Osoba — świadomość — komunikacja. Antologia*, przeł. J. Japola, Warszawa 2010, s. 140–174.
- Ortega y Gasset J., *Czym jest czytanie*, [w:] idem, *Dehumanizacja sztuki i inne eseje*, przeł. P. Niklewicz, Warszawa 1980, s. 383–406.
- Platon, *Fajdros*, przeł. W. Witwicki, Kęty 2002.
- Platon, *List VII*, [w:] idem, *Listy*, przeł. M. Maykowska, Warszawa 1987.
- Platon, *Państwo*, przeł. W. Witwicki, Warszawa 1994.
- Ricoeur P., *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*, przekład zbiorowy, Warszawa 1985.
- Ricoeur P., *Zadania hermeneutyki*, [w:] idem, *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*, przeł. P. Graff, K. Rosner, Warszawa 1989, s. 191–223.
- Rorty R., *Dekonstrukcja*, „Teksty Drugie” 1997, nr 3, 183–223.
- Rorty R., *Obiektywność, relatywizm i prawda. Pisma filozoficzne*, t. 1, przeł. J. Margański, Warszawa 1999.
- Rorty R., *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W.J. Popowski, Warszawa 2009.
- Rulikowski M., *Księgoznawstwo. Przeszłość, stan obecny, nowe kierunki wiedzy o książce*, Warszawa 1935.
- Sartre J.P., *Czym jest literatura?*, [w:] idem, *Czym jest literatura? Wybór szkiców krytycznoliterackich*, przeł. J. Lalewicz, Warszawa 1968, s. 157–295.
- Stępień M., *Strukturalna budowa utworu. Dzieło literackie w filozofii, naukach humanistycznych, literaturoznawstwie i prawie autorskim*, Warszawa 2012.

AGNIESZKA ŁUSZPAK

TO READ MEANS TO GET TO KNOW? PHILOSOPHICAL ASPECTS
OF DISCOVERING A WORK — NOT ONLY A LITERARY WORK

Summary

An analysis of the act of reading included in philosophers' writings makes it possible to look for answers to the question about whether we can get to know a book at all? This is an epistemological question, a question about the sources, boundaries and goal of cognition. A question all the more important given the fact that it is asked in an era of a shift from typographic to digital culture. Does getting to know a book consist in reading it? If so then what is this process of reading — getting to know a book? Delving into the author's intentions or perhaps adding one's own meanings? Passive acquisition of the content included in the work by its author or active interpretation, assuming that the reader is equally important? To what extent is the meaning of a text fixed, to what extent is its content objective and readable equally to all in every act of reading? Is a book an open work, a separate being with some autonomy or perhaps a text is in all circumstances dependent on its author? Does the author have a monopoly on the "correct" reading of a work? And does a correct/true interpretation exist at all?

KEY WORDS: philosophy, bibliology, act of reading, reader